

Tomasz Tadeusz BRZOZOWSKI

Uniwersytet Wrocławski

Kontakt: 777iskander@gmail.com

Jak cytować [how to cite]: Brzozowski, T.T. (2015). Globalizacja przestrzeni komunikacyjnej. Między dialogiem a chaosem. *Podstawy Edukacji. Między porządkiem a chaosem*, 8, 73–93.

Globalizacja przestrzeni komunikacyjnej. Między dialogiem a chaosem

Streszczenie

Celem artykułu jest refleksja nad metodologiczną i merytoryczną przydatnością określenia „dialog” jako pojęcia istotnego dla współczesnej humanistyki. Chcemy dokonać próby odpowiedzi na pytanie, czy za pomocą pojęcia dialogu jesteśmy w stanie uchwycić zjawiska zachodzące w przestrzeni komunikatów międzyludzkich. Być może pojęcie to nie wyczerpuje bogactwa treści współczesnej rzeczywistości, dewalując swą naukową wartość? Ponadto, autora interesuje pytanie, czy dialog jako problem filozoficzny wciąż pozostaje aktualny? Pytanie jest o tyle zasadne, że współcześni badacze opisujący aktualną przestrzeń komunikacyjną, zamiast pojęciem dialogu coraz chętniej posługują się określeniami: relacja, interakcja czy komunikacja. Czy terminy te faktycznie odślaniają więcej niż pojęcie „dialog”?

Słowa kluczowe: dialog, chaos komunikacyjny, edukacja.

Wprowadzenie

Komunikacja i dialog to dwa kluczowe pojęcia, odgrywające prymarną rolę nie tylko w procesie przekazywania informacji między ludźmi, ale nade wszystko budujące przestrzeń edukacyjną. Obserwując rodzime środowisko edukacyjne, nietrudno odnieść wrażenie, że zamiast dialogu coraz bardziej obecnym staje się chaos komunikacyjny. Na problem chaosu niekoniecznie musimy spoglądać jako na zjawisko kwalifikowane negatywnie, bowiem pod pozorem nieuporządkowania, zrywającego poczucie harmonii, mogą się skrywać procesy i metody ożywiające i poszukujące w odmiennych od ukształtowanych dotychczas paradygmatach przekazywania i przyjmowania wiedzy – sposobów relacji. Problem

ten jest znany od starożytności. W oczach presokratyków nieustanna zmienność nie pozwalała na uchwycenie przez podmiot treści płynących ze świata jako przedmiotu naszego poznania w sposób statyczny. Po pierwsze dlatego, że rzeczywistość pozapodmiotowa podlega nieustannej zmianie, po drugie, nawet gdyby udało się tę rzeczywistość uchwycić przez jej nagłe zatrzymanie, sam podmiot poznający podlegałby zmianie. Mimo to, starożytni wprowadzając pojęcie logosu (gr. Λόγος)¹, dostrzegali w przepływającej rzeczywistości porządek, stałość i harmoniczną, ukrytą głębiej pod powierzchnią zjawisk ujawniających się podmiotowi zrazu jako permanentnie przemienne.

Warto, jak sądzę, przyjrzeć się zjawiskom naszej zglobalizowanej i płynnej rzeczywistości w ich wyszczególnionych fragmentach życia społecznego, które odnoszą się do problemu komunikacji wraz z najbardziej podstawowym elementem – tworzącym międzypodmiotową wymianę komunikacyjną – dialogiem. Celem artykułu jest więc refleksja nad problemem ważności i przydatności kategorii dialogu dla współczesnej humanistyki. Czy jest ona w stanie zdefiniować zjawiska zachodzące w przestrzeni komunikatów międzyludzkich, czy może jest pojęciem niewyczerpującym bogactwa treści współczesnej rzeczywistości, devaluując swą naukową wartość? W końcu warto podjąć namysł nad pytaniem, czy dialog jako problem filozoficzny (przy uwzględnieniu różnic interpretacyjnych) jest wciąż aktualny? Pytanie jest o tyle zasadne, że współcześni badacze opisujący przestrzeń wymiany komunikacyjnej, zamiast kategorią „dialog” posługują się określeniami: relacja, interakcja, komunikacja. Czy terminy te rzeczywiście ujawniają i odsłaniają więcej niż pojęcie „dialog”? Niniejszy tekst porusza problem zależności pomiędzy komunikacją i dialogiem, autor próbuje wyjaśnić trudne związki znaczeniowe między pojęciami interakcja i relacja na przykładzie wybranych koncepcji oraz zastanowić się nad niektórymi przeszkodami utrudniającymi funkcjonowanie dialogu w jego najbardziej podstawowej formie, jako niepowtarzalnej i niesprowadzalnej do niczego innego relacji spotkaniowej dwu lub wielu osób.

Komunikacja zamiast dialogu

Zachodzące obecnie procesy globalne na tyle zawładnęły przestrzenią komunikacyjno-kulturową, iż wpłynęły, jak sądzę, na zmianę rozumienia terminu

¹ *Logos* jest pojęciem polisemicznym. Może oznaczać rozum, słowo, myśl, prawo lub kolekcję. Określenie *logos* etymologicznie pochodzi od czasownika λέγω, który znaczy tyle co liczyć, zaliczać czy rozumować. Czasownik ten występuje także w znaczeniach: mówić, zbierać, łączyć lub układać. W myśli Heraklita z Efezu np. ludzie słuchający *logosu* kierują się jednym, wspólnym światem, są więc połączeni we wspólnym zrozumieniu. *Logos* łączy zatem ludzi, jest spoiwem oznaczającym połączenie. Więcej na ten temat m.in. w: Narecki, K. (1999). *Logos we wczesnej myśli greckiej*. Lublin: Wydawnictwo KUL.

„dialog”, nadając mu całkowicie odmienną strukturę oraz znaczenie, dostosowując go do współczesnej rzeczywistości globalnej. Mam na myśli głównie zmiany w zakresie, z jednej strony, ograniczenia przestrzeni dla bezpośrednich kontaktów międzypodmiotowych, z drugiej zaś, jej poszerzenia dla wielości innych (nowych) – alternatywnych form odnoszenia się ludzi do siebie, będących wynikiem rozwoju technologii teleinformatycznej i cyfrowej, zwielokrotniając co do form oraz jakości przestrzeni komunikacyjną. Niektórych współczesnych antropologów kulturowych niepokoi na przykład fakt kurczenia się przestrzeni antropologicznych, rozumianych jako miejsca występowania najbardziej naturalnych i bezpośrednich kontaktów dialogicznych oraz dogodnych terenów badań kulturowych, których obserwacja sprzyja adekwatnemu opisowi przeżyć towarzyszących rozmówcom podczas bezpośrednich relacji interpersonalnych: „Wreszcie, co nie mniej istotne, miejsce antropologiczne zakłada cielesną obecność ludzi, z którymi się kontaktujemy twarzą w twarz; są to konkretni przedstawiciele naszej grupy odniesienia, z którymi łączy nas «wspólna więź» [...] Jedną z bolączek współczesnego świata jest kurczenie się miejsc antropologicznych kosztem niemiejsc i anonimowych przestrzeni tranzytowych [...]” (Burszta, 2008, s. 48).

Podobne uwagi czyni Steve Bruce, dokonując analizy modernizacji i rozwoju społecznego, mających wpływ na odcienie fundamentalizmów. Pisząc o roli religii i jej wpływie na życie wspólnot lokalnych, zauważa, że miejscem organizowania się grup społecznych o często zwartej strukturze był Kościół. Tym, co organizowało życie wspólnotowe, pozwalając na interakcje międzyludzkie oraz budowanie trwałych więzi, opartych na relacjach bezpośrednich, był kalendarz liturgiczny oraz kolektywne przeżywanie wydarzeń o charakterze wspólnotowym (chrzty, bierzmowania, śluby, obrzędy pochówku zmarłych). Kościół, legitymizując model życia lokalnej wspólnoty i będąc jego zwornikiem, tworzył przestrzeń dla wymiany międzypodmiotowej i był naturalnym miejscem zawiązywania się trwałych relacji w obrębie wspólnoty wyznawców. Na skutek rozpadu więzi opartych na wspólnym wyznawaniu doktryny, np. w miastach, rolę miejsc wcześniej związanych z instytucją Kościoła przejęły – w rozumieniu antropologów – nie-miejsca: przedmieścia, dzielnice, osiedla, stając się obszarami niedookreślenia, arenami pozbawionymi znaczenia w sensie ich jasnego odniesienia do zintegrowanej wokół wspólnie wyznawanych wartości – lokalnej ekumeny:

Kościół uświęcał i uprawomocniał lokalne życie, a lokalna wspólnota utwierdzała jego wiarygodność, biorąc udział w jego działalności. Gdy miejsce wszechobejmującej wspólnoty ludzi zajmujących podobną pozycję społeczną, pracujących i razem spędzających czas wolny, zajęły dzielnice bądź całe miasta-sypialnie oraz przedmieścia, niewiele pozostało do wspólnego świętowania (Bruce, 2006, s. 31).

Na organizację wspólnot, obok zjawisk i instytucji kulturowych wpływ miała komunikacja. Kultura, manifestując się przez przekaz, komunikuje się w sensie ogólnym z każdą aktualną rzeczywistością, zaś na poziomie grupy jako zbior-

ru jednostek – poprzez indywidualne akty komunikacji. Warto, jak sądzę, zwrócić uwagę na tę naturalną współzależność kultury i komunikacji. Jak sugerują niektórzy badacze, pojęcia te funkcjonują oddzielnie; komunikację oddziela się od kultury, co rodzi określone konsekwencje i w rezultacie tworzy mylny obraz dwóch różnych, choć w istocie nierozłącznych, sfer występujących w naszym otoczeniu. Za tę separację po części odpowiadają entuzjaści rewolucji komunikacyjnej, wraz z przekonaniem o prymarnej roli komunikacji w organizacji środowiska społecznego. Akcentując wagę aktów komunikacji, dewaloryzują kulturę, odrywając komunikację od jej naturalnego korelatu, tj. kultury właśnie (Rifkin, 2003, s. 143). Inną przyczyną tego stanu rzeczy jest, w moim przekonaniu, nadtreściowość definicyjna obu pojęć; kultura i komunikacja są pojęciami bardzo pojemnymi i różnie definiowanymi. Redundancja sensów zawartych w obu definicjach nie tylko skrywa ich pierwotną łączność, ale rodzi wrażenie całkowitej autonomii każdej z nich. Wydawać się może, że racją proliferacji tych definicji było dążenie do uściślenia sensów i konkretyzacji kategorii adekwatnie opisujących rzeczywistość, jednak skutek okazuje się zgoła odmienny. Warto przypomnieć, że:

[...] od czasów rewolucji strukturalistycznej w humanistyce „kultura” i „komunikacja” stanowiły coraz częściej nierozłączną parę pojęciową, niejako wzajemnie się objaśniające kategorie, wskazujące na dynamiczny charakter ludzkiej intencjonalności. Powiada się tedy w duchu semiotycznym, że kultura jest komunikacją oraz, że jednocześnie komunikacja ma charakter uregulowany kulturowo (Burszta, 2008, s. 136).

W naukach związanych z komunikacją jej rozumienie sprowadza się nader często do procesu przekazu informacji. Pragmatyczne zainteresowania badaczy aktów komunikacji zachodzących w przestrzeni społecznej ogniskują się wokół ich skutków oraz skuteczności przekazu, pomijając samo ich znaczenie. Refleksja ta staje się w istocie pragmatycznie ukierunkowanym postulatem, by badać przede wszystkim rezultaty komunikacji. Parafrazując jedną z wypowiedzi Erica W. Rothenbuhlera, charakteryzującą obraz współczesnego dyskursu na temat komunikacji, ciężar zainteresowań przenosi się z poziomu tekstu na poziom czytelnika. W tej perspektywie mniej ważny staje się proces czytania niż to, co zaistnieje po przeczytaniu (Rothenbuhler, 2003). Sięgając po instrumentarium aktów mowy Johna Langshawa Austina, współczesne zainteresowania komunikacją waloryzują obszar pragmatyki działania. Swą atrakcyjność badawczą tracą akty lokucyjne i illokucyjne, odnoszące się do fazy intencji, planowania oraz wykonania (poziom gramatyki i retoryki), zyskują zaś skutki jako ich rezultaty (perlokucja), zatem fortunność pragmatycznego aktu komunikacyjnego. W tym kontekście komunikacja osadzona w obszarze kultury wydaje się schodzić z konstatacjami Austina, że wypowiedź jest robieniem czegoś. Wypowiedź mająca charakter performatywny stwarza nową jakość ontologiczną, słowem kreuje nową rzeczywistość; wypowiadając się o czymś, zarazem to coś urzeczywistnia (coś robimy) (Austin, 1993, s. 555).

W triadycznym i telegraficznym modelu komunikacji Shannona i Weavera, wyrażonym schematem Nadawca — Komunikat — Odbiorca, współczesne zainteresowania koncentrują się głównie na odbiorcy². Wynikają one z wielu źródeł: perswazyjnej roli komunikatów, atrakcyjności języka reklam, wpieranego przez rynek konsumencko-producencyjny, instrumentalnej i pragmatycznej funkcji języka, odgrywającej istotną rolę w fazie budowania społeczeństwa informacyjnego itd. Jednakowoż akt komunikacji obdźla skutkami nie tylko odbiorcę. Yves Winkin, określając komunikację mianem orkiestralnej, wskazuje na zgoła inny jej charakter. Komunikacja nie jest jedynie działaniem na odbiorcę, ale także swoistym rytuałem powtarzanym w codzienności:

[...] wbrew temu, co twierdzą ci wszyscy, którzy często bezwiednie identyfikują komunikację z informacją (a tę ostatnią z kulturą), jedynie niewielka część komunikacji dostarcza informacji, której celem jest wpływ i zmiana. Istnieje sfera wspólnoty, ładu i trwałości, która jest nieustannie potwierdzana w codziennym plebiscycie, jakim jest komunikowanie się z innymi, oraz interpretacja przekazów symbolicznych (Burszta, 2008, s. 137).

Jeśli w komunikacji zaakcentujemy trwałość społeczną, opierającą się na wspólnych wierzeniach, przekonaniach, wreszcie – wartościach, komunikacyjna rola podmiotowych aktów mowy ujawni swą całkowicie odmienną naturę. Czy przybliży nas do dialogu?

Przekazywana treść w komunikacji jest tworzona w kodzie semiotycznym, ale jego rangę i czytelność osiąga się w procesie interakcji pomiędzy uczestnikami aktu komunikacyjnego, w tym sensie można mówić o komunikacji międzykulturowej każdego uczestnika tegoż aktu. Każdy przekaz ze swej natury jest intencjonalny, kierowany, zawiera „ukierunkowany” korelat – założonego „Ty”. Akt komunikacyjny zdradza zatem inherentną relacyjność i fundamentalne, dia-

² W tym kontekście należy pamiętać o dokonaniach szwajcarskiego językoznawcy Ferdinanda de Saussure’a (26.11.1857 – 22.02.1913). W pracy *Kurs językoznawstwa ogólnego*, wydanej przez jego uczniów Charlesa Bally’ego i Alberta Sechehaye’a, oraz w *Szkicach z językoznawstwa ogólnego*, wydanych na podstawie notatek samego de Saussure’a, jako pierwszy dokonał rozróżnienia między językiem (*langue*) i mówieniem (*parole*). Język, wg de Saussure’a, to system znaków i reguł ich tworzenia. W jego rozumieniu, język funkcjonuje na zasadach połączeń syntagmatycznych, istniejących między elementami mającymi miejsce w konkretnej wypowiedzi, oraz paradygmatycznych, funkcjonujących na poziomie abstrakcji. Na uwagę w tym względzie zasługują także pisma głównego przedstawiciela kopenhaskiej szkoły strukturalistycznej, duńskiego językoznawcy Louisa Trollea Hjelmsleva (3.10.1899 – 30.05.1965), który razem z H.J. Uldallem położył podwaliny pod glossematykę, rozwijając semiotykę. Inne również ważne prace z obszaru językoznawstwa to *Teoria języka (Sprachtheorie)* austriackiego psychologa Karla Ludwiga Bühlera (27.05.1879 – 24.10.1963) oraz *Poetyka w świetle językoznawstwa* Romana O. Jakobsona (11.10.1896 – 18.07.1982), bazującego w dużej mierze na teorii Shannona. Jakobson w artykule pod tytułem *Lingwistyka a poetyka* stworzył aksjomatyczną teorię struktury aktu mowy, w której przyporządkował elementom sytuacji komunikacyjnej różne funkcje języka.

logiczne uwarunkowania. Istotnym staje się więc pytanie o zasadność i ważność pojęcia dialogu jako kategorii naukowej. Jest to pytanie o jego przydatność naukową. Czy za pomocą pojęcia „dialog” będziemy w stanie skonkretyzować, opisać i przybliżyć rozumienie nas i „Ja” w usytuowaniu do innych, do „Ty”?

W świetle rozmaitych badań nad sposobami, naturą oraz charakterem zawiązywania współczesnych kontaktów międzypodmiotowych, istnieją silne przesłanki, by miast o dialogu mówić raczej o relacjach, pozostawiając problem dialogu teoretycznym rozważaniom filozofów. Chcąc odpowiedzieć na pytanie o kształt i jakość aktualnych relacji międzyludzkich w zglobalizowanej i komunikacyjnej przestrzeni, być może warto skoncentrować się na komponentach, z jakich składają się te relacje. Możliwe, że ich opis i analiza wyznaczą całkiem odmienny obszar dla badań, zacierając wyraźne rysy relacji jako dialogu, a dając się uchwycić jako relacje własnie. Rodzi się zatem kolejne pytanie – o różnicę pomiędzy relacją jako stosunkiem międzypodmiotowym a dialogiem jako relacją wyszczególnioną.

Relacja jako stosunek

Problem relacji był podejmowany wielokrotnie z różnych perspektyw badawczych. Warto zauważyć, że badaniom natury relacyjnej sześć rozdziałów swej pracy poświęcił Florian Znaniecki. W rozprawie *Relacje społeczne i role społeczne* analizuje on układy socjologiczne, badając je przez zachodzące w ich obrębie interakcje. Z analiz Znanieckiego wynika, że relacja to nade wszystko współdziałanie dwóch jednostek, poprzedzone interakcją. W podejściu badawczym Znaniecki wychodzi od pojęcia reakcji społecznej. Mamy więc trzy podstawowe terminy, których zakres znaczeniowy, jak sądzę, w dużej mierze pokrywa. Są nimi: interakcja, reakcja i relacja. Poszukując odpowiedzi na pytanie, z jakich komponentów składa się relacja, nie można pominąć reakcji jako skutku na relację oraz interakcji, która jest pierwotnym elementem inicjującym relację. Rodzi się wątpliwość: czy interakcja nie jest już relacją? Występując między podmiotami, jest przecież stosunkiem.

Opis przebiegu interakcji jest bardzo zbliżony to faz zawiązywania się relacji. Wg Znanieckiego:

Kiedy zachodzi interakcja społeczna między dwiema jednostkami, zazwyczaj jedna z nich – jednostka A – inicjuje tę interakcję, wykonując działanie społeczne, które w zamierzeniu ma wpłynąć na drugą jednostkę, B. Następnie B „reaguje”, czyli wykonuje działanie będące następstwem działania jednostki A. Czasami każda z tych jednostek niezależnie rozpoczyna działanie społeczne mające wpływ na drugą i każda ze stron reaguje na działanie drugiej. Przykładowo, dwie jednostki mogą się spodziewać, że się spotkają, i każda ze stron może z wyprzedzeniem szykować się do wykonania pewnych działań, kiedy tylko dojdzie do tego spotkania. W każdym razie powiązanie między określonym działaniem społecznym a reakcją na nie stanowi elementarny fakt interakcji społecznej (Znaniecki, 2011, s. 113).

Autor zastrzega, że badanie oraz obserwacja reakcji i działań w obrębie habitatu społecznego są metodologicznie trudne. Trudność, jak można założyć, polega na właściwym uchwyceniu owego powiązania. O ile obserwowalne działanie oraz dająca się ująć reakcja są na pozór łatwe do zarejestrowania³, o tyle samo powiązanie, mimo że mające w oczach Znanieckiego status faktu, w sensie badawczym nie jest już tak oczywiste. Uwzględniając różnice wynikające z odmiennych perspektyw dyscyplinarnych, można odnieść wrażenie, że Znaniecki ma na myśli Buberowskie, tajemnicze, bo niedoprecyzowane, *Zwischen*. Owo *Zwischen* pełni tu rolę „pomiędzy”, w sensie powiązania międzyjednostkowego zrodzonego z inicjacji i skutkującego reakcją w rozumieniu społecznym. Próba odpowiedzi na pytanie o naturę relacji u Znanieckiego znacząco odrywa się od filozoficznych intencji, bowiem polski socjolog, nie bez wpływu Durkheima zapewne, swą uwagę skupia na obserwacji faktów społecznych, wzorując się na bezzałożeniowym badaniu rzeczy.

Filozofia dialogu, poddająca interpretacji fenomen relacji dialogicznej, zarówno w jej wersji symetrycznej, jak i asymetrycznej, koncentruje się na odpowiedzi będącej podmiotowo-naturalną reakcją na wezwanie dialogicznie zorientowanego podmiotu, Znaniecki zaś chce uchwycić to, co poddaje się obserwacji – konkretne działanie i reakcję. W powyższym przykładzie, opisując stan jednostki mogącej wyprzedzić fakt spotkania, powiada, że antycypując ów moment, może się ona doń zawczasu przygotować. Wydaje się, że w przypadku dialogu rozumianego przez Bubera lub Lévinasa trudno byłoby mówić o jakimś przygotowaniu; dialog jest *modus vivendi* każdej istoty ludzkiej, która jako samoświadomy podmiot reaktywny (responsoryczny) odpowiada tu i teraz, będąc w dialogu – jako podstawowym sposobie jednostkowego uczestnictwa w świecie – zainicjowaną.

Kolejna różnica w rozumieniu relacji między dialogikami i Znanieckim dotyczy sposobów reakcji. Znaniecki twierdzi, że: „Sposób reakcji na działanie społeczne innej jednostki zależy nie tylko od intencji tej drugiej jednostki, ale też od jej własnej oceny drugiej jednostki oraz od tego, co druga jednostka robi bądź zamierza zrobić” (Znaniecki, 2011, s. 114). Zatem działanie jednostki (Znaniecki posługuje się tym socjologicznym określeniem) jest zależne od oceny innego podmiotu i jego zamierzeń. Jak pamiętamy, jednym z podstawowych warunków zaistnienia relacji dialogicznej jest jej bezwarunkowość. W tym punkcie

³ Celowo użyte przez mnie określenie „na pozór” jest śladem rodzącej się w tym względzie wątpliwości. Nie do końca bowiem daje się uchwycić niekiedy celowo markowane przez jednostkę inicjującą działanie, jak też adekwatnie ująć cały skutek jako wynik reakcji. Ta ostatnia może z perspektywy czasu wskazywać na różne odmienne stany jednostki reaktywnej. Nie da się do końca wskazać wszystkich skutków jakiegoś działania, bowiem jednostka działanie takie poddaje często długofalowej refleksji i na podstawie jej wyniku rodzi w odległym horyzoncie czasowym określoną i wykrystalizowaną finalnie reakcję.

zauważyć można zasadniczą różnicę. Co do relacji społecznych, polski socjolog dostrzega różnicę w jakości kontaktów między tymi, którzy przebywają ze sobą często, np. mieszkańcami jednego domu, a tymi, którzy kontaktują się ze sobą przygodnie. W instytucjach domowych⁴ jednostki reagują na siebie nawzajem, a przejawem długoterminowych i intensywnych relacji jest zazwyczaj współdziałanie. Relacje te są najczęściej nieustannie powtarzane i ich powtarzalność staje się również czynnikiem spajającym. Nieco inaczej, wedle Znanieckiego, rysuje się zachowanie relacyjne osób czasowo i incydentalnie wchodzących ze sobą w relacje:

Kiedy te jednostki się spotykają, współdziałają na różne sposoby. Czasami pomagają sobie nawzajem w wykonywaniu działań, których żadna ze stron nie byłaby w stanie wykonać samodzielnie; lub też ofiarowują sobie różnego rodzaju podarki; albo wymieniają dobra na inne dobra, albo dobra na przysługi; albo wspólnie wykonują konkretne, złożone działania we wspólnym celu – technicznym, religijnym, społecznym czy innym [...] (Znaniecki, 2011, s. 117).

W opisanych relacjach dominuje pragmatyzm. Działania społeczne z natury ukierunkowane są na aktywność kooperacyjną, ale dla nas ważnymi są powody, dla których ludzie podejmują wspólne działania z innymi ludźmi. Pragmatyczne ukierunkowanie działań społecznych, którymi ze swej istoty interesuje się socjologia, ukazują grupę społeczną, której mocą wiążącą staje się najczęściej określony cel. Przywołując jeden z warunków imperatywu kategorycznego Kanta, Inny, jako współpartner działania obliczonego na sumaryczny sukces obu podmiotów, nie może być wykorzystywany do osiągnięcia jakiegoś celu. Z tego punktu widzenia owo działanie przy „użyciu” innego podmiotu nie spełnia warunku działania etycznego. Wydaje się, że dialogikom zależało na wyeksponowaniu tego problemu. Podmiot, będąc obok innego podmiotu i odczuwając międzypodmiotową więź (wyrażaną np. poprzez Lévinasowski ślad twarzy), samoświadomością własnej podmiotowości i podmiotowości Innego powoduje usytuowanie się w relacji dialogicznej. Nie może tu być mowy o warunkowości, poza akceptacją godności i podmiotowości każdego człowieka. Tak rozumiana relacja jest wolna od oceny Innego lub jakichś oczekiwań z jego strony wobec siebie.

Elementem łączącym interpretację socjologiczną w wersji zaproponowanej przez Znanieckiego oraz dialogików jest wzajemna akceptacja podmiotowości obu podmiotów będących w relacji do siebie. Jednak na tym zbieżności się kończą, bowiem polski socjolog dodaje kolejne warunki relacji w jej rozumieniu społecznym, z czym dialogicy, tacy jak Buber lub Lévinas, nie mogliby się zgodzić:

Każda ze wspomnianych relacji zaczyna funkcjonować, kiedy dwie zaangażowane w nią jednostki akceptują się nawzajem jako, można powiedzieć, „partnerów” w aktywnym współdziałaniu. Obie pozytywnie się nawzajem oceniają; każda zamierza wykonać określone działania dla dobra drugiej i oczekuje, że ta wykona określone działania dla dobra jej samej (Znaniecki, 2011, s. 118).

⁴ Znaniecki wprowadza ten termin jako występujący w literaturze u innych socjologów.

Podporządkowanie się powyższym kryteriom wartościowania socjologia określa relacją kulturowo uwzorowaną. Z perspektywy dialogu ocena Innego jest niczym innym jak poddaniem go sądom wartościującym. Sądy te rozstrzygają o tym, co z danego punktu widzenia jest dla mnie jako partnera relacji dobre, a co nie. Są tedy fazą poznania, zatem wikłają podmiot oceniający w relację epistemologiczną, bowiem warunkują przydatność podmiotu ocenianego, a ta całkowicie uchyla relację w jej dialogicznym sensie. U podstaw tak rozumianej relacji kryją się zamarkowany instrumentalizm oraz moment epistemiczny – anihilujące dialog w jego istocie.

Różnicą w interpretacji dokonanej przez Znanieckiego i dialogików jest stwierdzenie, że:

W przypadku większości relacji we współczesnych społeczeństwach wzajemna akceptacja jest jednak po obu stronach dobrowolna. Wiele z nich opiera się na kontrakcie, w którym obaj partnerzy deklarują wprost i przy obopólnej zgodzie, jakiego rodzaju działania będą w przyszłości wykonywać dla siebie nawzajem oraz jak długo będzie trwać ich współdziałanie (Znaniecki, 2011, s. 119).

Ta konstatacja upewnia, że relacje społeczne z natury rzeczy są negocjacjami. Negocjacje zaś, nawet *implicite*, niweczą wszelki dialog i relacje oparte na dialogu. Oto ich elementy składowe: akceptacja i dobrowolność (co pokrywa się z koncepcją dialogu Bubera), ale też kontrakt, deklaracje co do zakresu, sposobu i czasu działania, oczekiwanie wzajemności. Zarówno zakontraktowanie, zadeklarowanie, jak i oczekiwanie na zamierzony skutek drugiej strony to elementy typowe dla negocjacji, w relacjach dialogicznych zaś – nieobecne.

Relacje bezpośrednie i pośrednie

Z odmiennej perspektywy na relacje społeczne spogląda antropolog kulturowy i badacz procesów globalizacji Ulf Hannerz, koncentrujący się na relacjach bezpośrednich i pośrednich. Wyszedł on od relacyjnego punktu widzenia proponowanego przez C. Calhouna, którego interesował głównie sposób, w jaki działanie pojedynczego człowieka w danej grupie społecznej zależy od innych lub zapowiada działanie innych osób pod jego wpływem. Calhoun zakładał, że w aktualnej i zglobalizowanej przestrzeni forma związków, jakie tworzą ludzie, ma głównie charakter pośredni (Calhoun, 1991). Zadał pytanie o formę tych relacji oraz o jakość i kształt elementów tworzących relacyjny obraz współczesnego społeczeństwa. Podstawą rozważań Calhouna jest dychotomia Ch.H. Cooleya, dzieląca relacje na bezpośrednie i pośrednie. O ile pierwsze zawierają w sobie całkowite zaangażowanie osób w relacje, o tyle związki pośrednie są charakterystyczne dla podmiotów jako wykonawców określonych ról społecznych, znacząco osłabiają autentyczne i spontaniczne sygnały wysyłane do odbiorców. Sygnały te ulegają zniekształceniu również z tego powodu, że ich odbiorcą nie jest

osoba znająca dobrze nadawcę, a jedynie docelowy adresat, pełniący i przejawiający się głównie w takiej bądź innej roli. Na elementy deformujące autentyczność relacji społecznych wskazuje również R. Sennett (Sennett, 2009). Co prawda każda z wymienionych relacji wymaga fizycznej współobecności zarówno nadawcy, jak i odbiorcy, ale zasadniczą różnicą staje się tu autentyczne wyrażanie stanów wewnętrznych poprzez wysyłanie sygnałów, jak ma to miejsce w relacjach pierwszego rzędu, zaś w większym stopniu ich pozorowanie w stosunkach drugiego rzędu. Należy wszakże pamiętać o możliwym markowaniu ukrytych treści również pośród osób biorących udział w relacjach pierwszego typu, badacze jednak posługują się z reguły tzw. modelem idealnym.

Podążając tropem Craiga Calhouna, Hannerz, opisując zglobalizowany świat relacji międzyludzkich, wyróżnia ponadto relacje trzeciego i czwartego rzędu. Relacje trzeciego rzędu odbywają się głównie za pośrednictwem instrumentów teleinformatycznych lub organizacji. I choć wciąż jest możliwy odwrót od tego stanu komunikacji i przekształcenie go w relacje bezpośrednie, to w rzeczywistości jest to proces trudny i nie ma chętnych, by dokonywać takiej konwersji:

Piszemy lub dzwonimy do biura rządowego lub do banku, na przykład w celu złożenia skargi, ale w większości wypadków nie nadajemy osobistego charakteru takiej relacji. Zdajemy sobie sprawę z tego, że łańcuch działań i interakcji łączy pracowników produkujących towary konsumpcyjne z ludźmi, którzy w efekcie kupują je i użytkują, mimo że łańcuch ten zostaje ukształtowany zgodnie z bezosobowym wzorem funkcjonowania rynku (Hannerz, 2006, 143).

Czynnikiem odróżniającym relacje trzeciego rzędu od związków czwartego rzędu jest nade wszystko to, co określam mianem świadomości lub przytomności relacyjnej. Oddając jakiś produkt użytkownikowi, przekazując nieprzydatną często rzecz komuś innemu, mamy świadomość tego, że ktoś, gdzieś i kiedyś z niej skorzysta i w tym wypadku trudno zakwestionować jakieś poczucie (choć często niereflektowane lub luźne) zachodzącego związku między ludźmi, zapośredniczonego przez ów przedmiot. Relacje czwartego rzędu obywają się zaś bez poczucia tejże świadomości, wynikającej często z niewiedzy ich uczestników.

W kontekście procesów globalnych problem jest niesamowicie istotny, jeśli bowiem procesy globalne potraktować jako liczne i sieciowo-krzyżowe relacje, ważnym staje się pytanie już to o ludzką świadomość tych związków pomiędzy biorącymi w nich aktywny udział, już to o świadomość ich partycypacji w zjawiskach globalnych. Przykładem ilustrującym relacje czwartego rzędu jest sytuacja bycia na podsłuchu lub bycia obserwowanym. W tego typu relacjach – a przecież mamy i w tym przypadku do czynienia z relacją – świadomość uczestniczenia w niej jest asymetryczna i nieproporcjonalna, bowiem obserwujący lub podsłuchujący jest jej wyraźnie świadom, obserwowany (podsłuchiwany) – nie. Hannerz pytania o tego typu relacje rozciąga na możliwości oferowane w dzisiejszym, skompresowanym przez technologie informacyjne świecie. Nie są one bynajmniej wyrazem obawy o formy życia w przestrzeni definiowanej

poprzez reguły, jakimi rządzi się *Matrix*, ale próbą zwrócenia uwagi na możliwe relacje, jakie zachodzą i mają miejsce w aktualnej przestrzeni społecznej. Relacje te również nie mogą się obyć bez powiązań, których cechą podstawową jest w tym przypadku jednokierunkowość. Wyklucza ona moment świadomościowy w grupie podmiotów, których te relacje dotyczą i w których bezwiednie uczestniczą.

Choć wydaje się, że relacje czwartego rzędu są jakimś ich wyszczególnionym typem, w perspektywie doniesień medialnych oraz doświadczeń współczesności, są także obecne. Z jednej strony, mogą one dotyczyć sytuacji kontrolowania innych ludzi, np. poprzez dostęp do informacji takich jak dane osobowe, czytywane z kart płatniczych, spisów ludności, kartotek przychodni lekarskich czy teleinformatycznych baz danych, z drugiej strony, pojawiają się nowoczesne i globalne metody swobodnej kontroli. Kilka miesięcy temu w Internecie można było przeczytać, że firmy dostarczające infrastrukturę internetową lub przypadkowi użytkownicy są w stanie zdalnie, samoczynnie uruchomić zainstalowane w komputerach personalnych kamery internetowe (*Camjacking*)⁵, poprzez które można śledzić poczynania domowników. Kwestia techniczna nie jest w tym przypadku szczególnie rewolucyjna, bowiem na rynku cyberpołączeń dużą popularnością cieszą się programy typu *TeamViewer 9*. Pozwalają one na swobodną ingerencję na odległość jednego użytkownika w komputer należący do innego. Tego typu możliwości komunikacyjne (jako typ relacji), choć niezbyt częste – swą atrakcyjność mogą ujawnić w niedługiej przyszłości.

Globalne odmiany relacji międzyludzkich zyskały nieco inne określenia w pracach Rolanda Robertsona. Ten angielski socjolog wykładający w USA twierdzi, że społeczne reakcje na zjawiska globalne ujawniają się poprzez różne relacje. Robertson definiuje je sięgając po niemieckie słowa *Gemeinschaft* oraz *Gesellschaft*. Każdej z nich odpowiadają dwie podgrupy, i tak: *Global Gemeinschaft 1* jest obszarem świata wyznaczonym przez zasadniczo równe wobec siebie i zamknięte grupy społeczne (społeczność narodowa, składająca się z różnych wspólnot regionalnych, lokalnych, etnicznych). Wg Robertsona, najbardziej prawdopodobną reakcją na zjawiska globalne tych grup będą relacje wyhamowujące, tzn. procesy globalne. Te pierwsze będą więc postrzegane jako zagrożenie dla ich integracji, spójności i suwerenności. Cechą charakterystyczną reakcji takich wspólnot jest relacja opierająca się, przeciwdziałająca rozpowszechnieniu się zjawisk globalnych (Robertson, 1992). Za przykład takich wspólnot mogą służyć odmiany fundamentalizmów. McLuhanowska metafora globalnej wioski to obraz pasujący bardziej do *Global Gemeinschaft 2*. Jest postacią globalnej wspólnoty.

⁵ Dla przykładu: http://darmowyinternet.net/forum/temat-uwaga-na-kamerki-internetowe-w-komputerach_543 (dostęp: 10.12.2014), <http://natemat.pl/81085,nie-zaslaniaasz-kamerki-w-laptopie-a-powinienes-mozesz-byc-podgladany> (dostęp: 10.12.2014), <http://pej.cz/Camjacking-uwaga-na-strony-ktora-zdalnie-wlaczaja-kamery-w-laptopach-a6776> (dostęp: 11.12.2014).

Global Gesellschaft 1 skupia w sobie otwarte społeczeństwa narodowe, z których składa się światowy porządek. Między tymi społecznościami zachodzi otwarta wymiana w dziedzinie kultury. Najważniejszym zadaniem do rozwiązania staje się tu poczucie równości pomiędzy tymi społeczeństwami. *Global Gesellschaft 2* odzwierciedla z kolei projektowaną i sformalizowaną wspólnotę organizacji światowej. Świat jest tu obrazem wspólnoty jako systemu. Dla Robertsona ideę tę realizuje Kościół rzymskokatolicki, który w jego mniemaniu jest skutecznym, ponadnarodowym oraz politycznie i globalnie wpływowym podmiotem, zainteresowanym całą ludzkością. Ulf Hannerz, opisując relacje społeczne nadaje im inne określenia, dzieląc ich struktury na relacje symetryczne i asymetryczne w przyjętych przezeń kategoriach skali oraz kierunkowości (Hannerz, 2006, s. 144). Odwołując się do ustaleń Habermasa i – szczególnie – Calhouna o współcześnie występujących relacjach, pisze, że:

Relacje pierwszego rzędu naturalnie skłaniają się ku symetrii w obu przypadkach – ludzie komunikują się ze sobą zwykle w cztery oczy, a przyływ komunikacji jest prawdopodobnie równie skuteczny w obu kierunkach. Relacje drugiego rzędu wykazują się zwykle większą symetrią skali. W tym wypadku ludzie komunikują się w obrębie wąsko określonych ról i często jedna osoba piastująca określone stanowisko ma do czynienia z dużą liczbą innych osób, które znajdują się w przeciwstawnej roli – nauczyciel i uczniowie, kierowca autobusu i pasażerowie i tak dalej (Hannerz, 2006, s. 144).

Opisane przez Hannerza relacje drugiego rzędu charakteryzują najpełniej większość współczesnych związków. Zależą one od ról i pozycji, jakie spełniają jednostki w społeczeństwie. W zależności od zakresu możliwości wchodzenia w relacje, często bezpośrednio, ich rzeczywista jakość jest raczej powierzchowna. To przykład ankietera, którym posłużył się Sennett. Jako uczestnikom życia zbiorowego w podobne relacje przydarza nam się wchodzić w urzędach, sklepach, na uczelniach, w kościołach itd. Tu, w odróżnieniu od głębokich relacji bezpośrednich (rodzina, małżeństwo, rodzeństwo), jak słusznie zauważa Hannerz, zwiększa się symetria skali. Relacje Ja–Inny (Inni) natrafiają na przeszkody, takie jak: czas, język, wiek, różnica upodobań itd. Osoba inicjująca „z urzędu” takie relacje, nawet przy założeniu autentycznej chęci utrzymania ich wyższej jakości i głębi, często ograniczona czasem, zmuszona jest je spłycać i zawężać, celowo ograniczając je do minimum (kolejka przed kasą, natłok pacjentów, petentów itd.).

Hannerz pisze, że:

W przypadku relacji trzeciego i czwartego rzędu znacząco zwiększają się asymetrie, kiedy względnie niewielka liczba, zazwyczaj korporacyjnych, aktorów jest połączona z niezliczonymi pojedynczymi (lub zbiorowymi) aktorami i zazwyczaj w wysokim stopniu sprawuje kontrolę nad tymi relacjami (Hannerz, 2006, s. 144).

Relacje tego typu, charakterystyczne dla form kontaktu i przepływu informacji w wirtualnej rzeczywistości, skutkujące jednak konsekwencjami w świecie rzeczywistym, są obecne w aktualnym i zglobalizowanym obszarze życia społecznego. Szwedzki antropolog zwraca uwagę na płynność i rzadką świadomo-

mość przechodzenia z poziomu pierwszego do relacji drugiego typu. Przypomnijmy, że obie wymagają fizycznej obecności partnerów dialogu. Również relacje czwartego rzędu, zdawałoby się najbardziej odhumanizowane, przy technice projekcji pożądanego modelu podmiotowego posługują się sztucznie spersonalizowanym komunikatem. Możliwość tę zawdzięczają wprężeniu do tego typu relacji informacji oraz danych statystycznych i socjologicznych, dzięki którym udaje się zbudować model pożądanego i hipotetycznego klienta, do którego kierowany jest komunikat. Z badań wyławia się więc cechy o dużym stopniu podobieństwa i na bazie takiej konstrukcji formułuje się dany komunikat: „Na przykład za pomocą rozsyłanych reklam, którym nadaje się osobisty charakter, można dotrzeć do członków określonej grupy klientów, posługując się perswazyjnym językiem, który usiłuje imitować relacje pierwszego rzędu («Drogi Ulfie, jesteś właśnie taką osobą, która powinna zapisać się...»)” (Hannerz, 2006, s. 145).

Podsumowując rozważania szwedzkiego antropologa, trudno dziś odróżnić relacje zarówno pierwszego, drugiego, jak trzeciego i czwartego rzędu. Problem, jak sądzę, tkwi w niezauważalnej przenikalności między nimi, jak też w braku ostrej i ścisłej granicy. Zachodzą na siebie, dlatego trudno jest szczegółowo uchwycić, z którym ich typem (o ile da się to w ogóle ustalić) mamy do czynienia. Hannerz twierdzi, że wszystkie te warianty relacji współtworzą jedno pole: „Nie tylko zachodzą na siebie w praktyce, ale również wzajemnie się pobudzają w społecznej wyobraźni” (Hannerz, 2006, s. 146). Mimo iż Hannerz dostrzega ogromny wpływ technologii globalnych, które umożliwiają relacje pomiędzy ludźmi, nie przecenia ich wagi dla budowania intymnych, trwałych, głębszych i dialogicznych relacji międzyludzkich. Rezerwuje dla nich obszar wspomagający, kwalifikując je, z punktu widzenia jakości relacyjnej, jako peryferyjne. To ciekawa sugestia, bowiem globalne urządzenia umożliwiające komunikowanie się ludzi na odległość nie pozwalają w pełni inicjować i zawiązywać, w jego opinii, ścisłych relacji, ale te już zawiązane w sytuacji bezpośredniej bliskości podmiotów, podtrzymują i pomagają w ich trwaniu. Inne zaś, jak choćby środki globalnego czy transplanetarnego transportu, są w stanie przekształcić relacje pośrednie (odległościowe) w bezpośrednie, pozwalając na szybką zmianę miejsca i w efekcie na bezpośrednie spotkanie ludzi. Tak czy inaczej, według Hannerza:

Żadne bliskie więzy osobiste nie mogą powstać tylko za pomocą tejże technologii, ale może ona w znacznym stopniu dopomóc w utrzymywaniu ich na odległość (Hannerz, 2006, s. 147).

Architektura wobec relacji

Na nowy, globalny obraz relacji międzyludzkich znaczący wpływ wywiera współczesna architektura. Warto o tym wspomnieć w kontekście wzrastającej

dominacji metropolii globalnych. W wielkich aglomeracjach, w których obserwujemy proces akumulacji globalnego kapitału, zawiera się transnarodowe umowy gospodarcze oraz transakcje opiewające na pokaźne sumy. Miasta te charakteryzują się nową architekturą, wspierającą, jak się wydaje, ich globalne funkcje. Zagospodarowanie przestrzeni nowych centrów globalnych, jako miejsc przepływów finansowych i inwestycyjnych na szeroką skalę, odzwierciedla ich ogólnoswiatowy i ekonomiczny charakter. Zmianie ulega przede wszystkim budownictwo mieszkalne. Ma ono (pewnie nie bez wpływu Le Corbusier'a) zadania nade wszystko funkcjonalne. Chodzi o to, by maksymalnie dostosować je do nowego profilu użytkownika, czasowo przebywającego na danym miejscu. Przyjeżdżając do wielkich miast w tzw. interesach, biznesman zajmuje apartament standardowo wyposażony w pasmo szybkiego łącza internetowego, dostosowane do jego efemerycznych potrzeb, najczęściej w strzeżonym budynku lub na osiedlu zamkniętym, w którym bezpieczeństwa i porządku pilnuje umundurowany strażnik, wspierany licznie rozmieszczonymi kamerami.

Za Craigiem Calhounem i Ulfem Hannerzem – relacje zachodzące pomiędzy obserwowanymi i obserwującymi należałoby uznać za relacje czwartego rzędu. Z drugiej strony, w tak projektowanych przestrzeniach kurczą się miejsca dla bardziej bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Pozostają nocne bary, windy, ewentualnie hole oraz recepcje. Te pierwsze służą dziś eskapadom samotnych gości hotelowych, chcących „wyjść do świata” i przy drinku zapomnieć o trudach zakończonego dnia lub o tym, co ich jutro czeka. Nocne bary dawno utraciły funkcję niegdysiejszych restauracji hotelowych, jako przestrzeni wspólnego spożywania posiłków. Restauracje hotelowe sprzyjały prowadzeniu rozmów nawet z przygodnie spotykanymi ludźmi. Dziś posiłki zamawiane są raczej do pokoju, by uniknąć niepożądanego kontaktu z innymi. Pozostałe miejsca służą wymogom technicznym (recepcja, winda). Trudno więc, by spełniały rolę platform wymiany poglądów, prowadzenia ważkich dyskusji, choć takiej ewentualności, rzecz jasna, wykluczyć nie można.

Z innej strony, co sugeruje Goffman:

Życie w mieście byłoby nieznośne, gdyby podczas każdego spotkania jednostki dzieliły się ze sobą swoimi przeżyciami, zmartwieniami i sekretami. Jeżeli mąż chce zjeść w spokoju obiad, powinien wybrać usługi raczej kelnera aniżeli żony (Goffman, 1981, s. 90).

Można w tym miejscu odwołać się do doświadczenia przypadkowych spotkań znajomych podczas np. robienia zakupów czy spacerowania po mieście. Nie zawsze mamy przecież ochotę słuchać o tym, co u nich, o ich pracy, dzieciach, chorobach, zmartwieniach i planach na najbliższe wakacje. Takie nierzadko wymuszone spotkania przeradzają się w koszmar, przymuszając nas do pozornego zainteresowania właśnie w chwili, kiedy poszukujemy spokoju i wytchnienia. Na problem martwej przestrzeni życia publicznego w jego aspekcie architektonicznym zwraca uwagę Richard Sennett. Socjolog ten zauważa, że:

Intymna wizja indukowana jest w takim stopniu, w jakim sfera publiczna zostaje porzucona jako pusta. Środowisko, na najbardziej fizycznej płaszczyźnie, skłania ludzi, by uznali sferę publiczną za pozbawioną znaczenia. Przykładem jest organizacja przestrzeni w wielkich miastach. Architekci projektujący drapacze chmur oraz inne wielkie, gęsto zaludnione, budynki należą do nielicznych profesjonalistów zmuszonych do pracy w zgodzie z obecnymi koncepcjami życia publicznego (Sennett, 2009, s. 27).

Zmian, jakie zaszły w Europie w postrzeganiu sfery publicznej i sfery prywatnej, należałoby upatrywać pod koniec siedemnastego stulecia. Wtedy zaczęto dość wyraźnie przeciwstawiać pojęcia „prywatny” i „publiczny”. Sfera prywatna stanowiła obszar chroniony i zawężony do ścisłych relacji rodzinnych oraz przyjacielskich, publiczna zaś oznaczała otwartość dla wszystkich chcących w niej działać, na oczach innych. Od tamtego czasu znaczenie tych dwóch pojęć pozostaje niezmiennione. Wskazaną dychotomię przejęła współczesna architektura, pozostawiająca co prawda wiele wolnej przestrzeni, ale nie po to, by była wykorzystywana jako obszar wspólnego użytkowania, np. w celu spotkań między ludźmi, podczas których zawiązywaliby oni relacje. Konstruowanie i budowanie wolnych placów jest wyrazem albo tęsknoty za miejscami publicznymi, pełnymi gwaru, rozmów, wymiany spojrzeń, dyskusji itd., albo podkreśleniem ich wciąż ważnych zadań w tworzeniu stosunków społecznych, które czekają na odpowiedni czas, by znów nabrać swego znaczenia. Oto dłuższy fragment opisujący przykład takich rozwiązań architektonicznych:

Jednym z pierwszych drapaczy chmur zbudowanych po drugiej wojnie światowej według czystego stylu międzynarodowego był zaprojektowany przez Gordona Bunshafta Lever House na Park Avenue w Nowym Jorku. Jego parter to plac pod gołym niebem, dziedziniec, z którego północnej strony wnosi się wieżowiec, a na poziomie pierwszego piętra niska struktura otacza pozostałe trzy strony. Z ulicy wchodzi się pod tą niską podkrowią na dziedziniec; poziom ulicy to martwa przestrzeń. Na parterze nic się nie dzieje, jest to tylko przejście do wnętrza. Forma tego modernistycznego budynku kłóci się z jego funkcją, ponieważ zapowiada wskrzeszony miniaturowy plac publiczny, którego rzeczywista rola nie ma w istocie nic wspólnego z charakterem takiego miejsca, gdzie ludzie powinni się spotykać i wykonywać różne czynności. Ta sprzeczność jest częścią większego konfliktu. Jednym z założeń stylu międzynarodowego była przejrzystość konstrukcji wielkich budynków. Ściany prawie całe ze szkła ujętego w ramy cienkich stalowych profiliów sprawiają, że wnętrze i zewnętrzna część budynku przenikają się tak, iż różnica staje się prawie niedostrzegalna. Technologia ta pozwala uzyskać to, co Siegfried Giedion nazywa ideałem przepuszczalnej ściany, jak najbardziej przejrzystej. Ale ściany te są również hermetycznymi barierami. Lever House był zapowiedzią koncepcji architektonicznej, według której ściana, choć przejrzysta, izoluje to, co dzieje się w budynku, od życia na ulicy. W tej koncepcji estetyka widzialności łączy się z izolacją społeczną (Sennett, 2009, s. 28).

Niektórzy badacze zjawisk globalnych (Sassen, Smith, Tiberlake, Abu-Lughod) dostrzegają rosnące znaczenie aktywności globalnej miast na niekorzyść szerszych obszarów lokalnych i państw narodowych. Polaryzacja dominujących miejsc globalnych, ich rozbitcie na mniejsze jednostki urbanizacyjne,

w których coraz donośniej biją serca globalizacji, jest wynikiem, z jednej strony, uniwersalizacji tego procesu, z drugiej, kumulacji w takich miejscach serwerów o zasięgu globalnym, połączonych często z koncentracją kapitału, umiejscowienia giełd globalnych oraz central korporacji transnarodowych. Metropolie te są więc w dzisiejszym rozumieniu policentrami procesów globalnych w zdecentralizowanym świecie przepływów. Miasta pełniące rolę globalnych metropolii charakteryzują się m.in. nagromadzeniem kapitału oraz wiedzy.

Widocznymi oznakami takich procesów w aglomeracjach globalnych, jak Nowy York, Paryż, Londyn czy Frankfurt, stają się przesunięcia w układach przestrzenno-urbanizacyjnych zachodzących pod wpływem zmian ich roli. Globalne otoczenie rodzi poniekąd nowe warunki funkcjonowania usług i przemysłu, czyli nową rzeczywistość, czego dowodem są m.in. procesy suburbanizacji i gentryfikacji. Pod wpływem nadmiernej koncentracji kapitału i kumulacji ośrodków oraz infrastruktury obsługującej klientów miast, ich mieszkańcy zmuszeni są do pozyskiwania miejsc zamieszkania na obrzeżach metropolii. W ten sposób powstają wielkie sypialnie, które rodzą popyt na szeroką infrastrukturę usługową w dziedzinach gastronomii, bankowości, branż ubezpieczeniowych, handlowych itd. W tym znaczeniu gentryfikacja pobudza procesy suburbanizacyjne, wpływając na nową strukturę przestrzenną i ukształtowanie terenu, teoretycznie stwarzając także nowe warunki do zaistnienia zintensyfikowanych relacji społecznych.

Na tego typu zmianach, w sensie gospodarczym, korzysta choćby *small business*. Transfer wysoce wyspecjalizowanej wiedzy, w oparciu o którą tworzy się przewagę konkurencyjną wielkich korporacji, trafia także, choć w nieco innej postaci i skali, do małych przedsiębiorstw, podpatrujących większych graczy rynkowych. Gospodarka nieformalna, łatwiejsza do ukrycia w przestrzeni małego biznesu i wykorzystująca wiedzę wielkich graczy, przy znacznej korekcie strat, wynikających z omijania kosztownych przepisów, oficjalnych form zatrudnienia, ubezpieczeń, ewentualnych roszczeń, często prawa, całkiem nieźle sobie radzi, zręcznie lawirując między wielkimi podmiotami, konkurując rzecz jasna nie skalą świadczeń, ale przede wszystkim jakością usług, ich ceną i mobilnością (Sassen, 2007, s. 151).

Przesuwanie się środka ciężkości procesów globalnych do miast pełniących coraz wyraźniej rolę głównych ośrodków globalizacji rodzi nowe możliwości dla zaistnienia relacji międzypodmiotowych. W związku z ich nowym charakterem, w sukurs przychodzi także funkcjonalna architektura, wskazująca pośrednio na nową jakość oraz zmieniający się charakter relacji międzyludzkich. Zasadnicza różnica zachodzi w zakresie możliwości kontaktów, nastawionych przede wszystkim na przekaz oraz formę negocjacji biznesowych. W sensie ścisłym, jak już wspomniano, klasyczne pojmowanie dialogu ma się nijak do tego, czym w istocie są negocjacje. Ta specyficzna i współczesna forma kontaktów międzyludzkich, obliczona co prawda na konsens i porozumienie, nie spełnia

podstawowych kryteriów dialogiczności, zaproponowanych przez różne odmiany klasycznej filozofii spotkania. Niemniej, negocjacje jako podstawowy element zawierania transakcji pozostają częstą formą odnoszenia się podmiotów do siebie. Ich kształt oraz charakterystyczne dla ich występowania miejsca (hotele, centra handlowo-biznesowe, banki, giełdy) cechują współczesne metropolie. Miasta, pełniąc funkcje globalnych metropolii, stają się zwornikami zapośredniczonymi w wielotorowych sieciach transakcji ponadnarodowych, które zachodzą w wielu miejscach niekiedy jednocześnie, na terenach należących do różnych krajów (Abu-Lughod, 2005).

Skupienie się dzisiejszych analiz gospodarczych i ekonomicznych na miastach odsłania, jak sądzę, całkiem nowy układ terytorialny zglobalizowanego świata. Pozwala na uchwycenie nowej siatki geograficznej, budując całkiem inną niż dotychczasowa topografię relacji międzynarodowych. Rzecz jasna chodzi o te miejsca dominacji globalnej, w których umieszczone zostały giełdy, kapitał, sieć lotnisk oraz globalne serwery. Ich koncentracja w miastach pełniących funkcje centrów globalnych wyznacza całkiem nową geografie świata, wskazując na miejsca, z których płyną i są dystrybuowane wszelkie impulsy, prądy i sygnały rozchodzące się w całym świecie:

Miasta funkcjonujące jako międzynarodowe centra biznesu i finansów są obszarami bezpośrednich transakcji ze światowymi rynkami [...] analiza skupiająca się na miejscu i produkcji pozwala na rozszyfrowanie natury procesu globalizacji: ta ostatnia jest tu ujmowana w kategoriach transnarodowej geografii centralności, składającej się z różnorodnych powiązań i strategicznych skupisk infrastruktury materialnej. Można zatem uznać, że globalizacja opiera się na tych powiązaniach i infrastrukturze materialnej. Te sieć miejsc i powiązań wyznaczają w znacznym stopniu procesy globalne. [...] nowa geografia centralności może się stać obszarem skoncentrowanych działań o charakterze regulacyjnym (Sassen, 2007, s. 200).

Cytowana autorka używa wyrażenia „bezpośrednie transakcje”, ale należy pamiętać, że nie idzie tu o rzeczywiste i bezpośrednie relacje na wzór interakcji międzyludzkich. Miasta globalne – wspierane nową architekturą – znacząco ograniczają powierzchnię i miejsca dogodne dla bezpośrednich i polidialogicznych relacji. Bezpośrednie transakcje dotyczą relacji rynkowych, które są dziś możliwe dzięki wysoce wyspecjalizowanej infrastrukturze telematycznej. Jeżeli możemy w tym miejscu faktycznie mówić o bezpośredniości, to będzie nią bezpośredniość połączenia podmiotu z tą właśnie infrastrukturą. W pojęciu „transakcja”⁶ zawiera się proces dopasowywania, uzgadniania, to droga dyskursu deliberatywnego (łac. *deliberare* – rozmyślać, rozważać, roztrząsać, debatować), prowadząca w istocie do konsensu, zatem pojęcie to inherentnie zawiera pod-

⁶ Jak czytamy w definicji słownikowej, transakcja jest czynnością zachodzącą między sprzedającym i kupującym, zakończona umową sprzedaży towarów lub usług (http://pl.wikipedia.org/wiki/Transakcja_%28finanse%29) (dostęp: 13.05.2016).

stawowe składowe, z jakich zbudowane są negocjacje. Zarówno transakcje, jak i negocjacje są pozbawione bezwarunkowej, wyrażonej wolnym aktem woli gotowości do ich przystąpienia. Mają one charakter wymiany, w której jeden podmiot oczekuje od innego określonych świadczeń. Poza warunkami wstępnymi (protokół rozbieżności), musi się odbyć debata (ścieranie się stanowisk), by całość zakończyło wypracowane porozumienie. Dialog jako forma relacji, według dialogików, zasadza się na całkiem odmiennych komponentach.

Warto na koniec zadać pytania: czy transakcje (negocjacje) przez swą empirycznie doświadczaną powszechność są aktualnie jedyną formą zachowującą ślady dialogu? Czy są globalną (zglobalizowaną) formą odnoszenia się podmiotów do siebie? Wreszcie: czy procesy globalne nie przeobraziły bezpośrednich i bezinteresownych relacji międzypodmiotowych w relacje transakcyjne rozumiane jako sposoby wysuwania wzajemnych roszczeń i oczekiwań?

Arterie i ściany jako ograniczenia dialogu

W perspektywie współczesnego miasta globalnego i zacierania się w nim bezpośrednich relacji międzyludzkich ważną rolę odgrywają arterie łączące poszczególne punkty rozbudowanych aglomeracji. Ulica wskazuje na relacyjne połączenie między przestrzenią i ruchem. Istotnym w tym względzie jest zmiana funkcji ulic. Kiedyś, pełniąc rolę miejsca publicznego w ścisłym tego słowa znaczeniu, wymiany uprzejmości, miejsca rozmów, zawiązywania relacji, wpisywały się w geografie miasta wraz z jego przestrzenią dialogiczną. Dzięki urbanizacji i rozwojowi technicznemu ulica, jako „kanał przelotowy”, służy głównie za infrastrukturę tranzytową. Zmiana zasadniczej funkcji była możliwa dzięki zglobalizowanemu przyspieszeniu (Virilio, 2008), szybkiej mobilności, słowem zapanowania nad przestrzenią, kurcząc ją i redukując do jednostki miary liczonej w przebytych kilometrach na godzinę. Dawniej, podróżując do odległego miejsca, obliczano w dużym przybliżeniu czas na przebycie tej drogi, nie uściślając go, dziś możemy precyzyjnie określić czas potrzebny na przebycie jakiegoś dystansu, wraz z wzięciem pod uwagę przeszkód w postaci objazdów, średniego natężenia ruchu na trasie, robót drogowych itp. Pomagają w tym nawigacje oraz programy komputerowe (Targeo itd.).

Ulicy miasta zostaje przypisana szczególna funkcja – ma umożliwiać ruch. Jeśli za bardzo go reguluje, za pomocą świateł na skrzyżowaniach, ulic jednokierunkowych itp., zmotoryzowani denerwują się lub wpadają w gniew. Dziś mamy swobodę przemieszczania się, jakiej nie znała dotąd żadna miejska cywilizacja, ale stało się ono najbardziej podszytą lękiem z codziennych czynności. Przyczyną tego lęku jest uznanie przez nas nieograniczonej swobody w tym względzie za absolutne prawo jednostki. Samochód prywatny służy jako narzędzie do realizacji tego prawa, a skutek dla przestrzeni publicznej, zwłaszcza ulicy miejskiej, jest taki, że traci ona znaczenie, a nawet zaczyna irytować, jeśli nie zostanie podporządkowana swobodzie ruchu. Technologia współczesnego

poruszania się zastępuje przebywanie na ulicy pragnieniem eliminacji ograniczeń narzuconych przez geografię (Sennett, 2009, s. 30).

W pewnym sensie precyzja w obliczaniu czasu na pokonanie dystansu, wraz z ewentualnymi przeszkodami, pomija fakt napotkania kogoś lub czegoś jako niespodziewanego wydarzenia, mogącego odmienić nasz schemat postępowania. Z punktu widzenia pragmatycznego najważniejszymi stają się pytania o to, w jaki sposób, unikając korków i dziur na drogach, można najszybciej pokonać daną odległość. Słowem, podróż nie służy już napotykananiu, ale coraz bardziej unikaniu:

Samochód nie służy do oglądania czy zwiedzania miasta [...] nie jest w tym celu używany [...]. Zapewnia swobodę przemieszczania się. Można nim podróżować z punktu A do punktu B bez zatrzymywania się na przystankach (Sennett, 2009, s. 30).

We współczesnym budownictwie zauważalny jest trend do rezygnacji ze ścian działowych. Jest to widoczne szczególnie w apartamentowcach i siedzibach korporacji, a także biurach. Zamiast ścian oddzielających poszczególne pomieszczenia, konstruuje się przeszklone tafle, mające wzmocnić przejrzystość i widzialność tego, co dzieje się za tą pozorną ścianą. Zdaniem Sennetta, projektanci likwidowanie ścian wyjaśniają zwiększoną wydajnością pracy: grupa obserwująca siebie przez cały dzień pracy ma być, ich zdaniem, mniej skłonna do plotek i rozmów, będąc w zamian bardziej zajęta wykonywaniem swoich czynności. To kontrowersyjna teza. Autorzy tych wypowiedzi sugerują, że w miejscu spotykania się ludzi podczas wykonywania przez nich czynności zawodowych ograniczenie kontaktu do czysto wzrokowego podglądania się nawzajem ma sprzyjać lepszej wydajności. Psychologowie społeczni zgoła inaczej patrzą na ten problem: relacje i stosunki koleżeńskie są bardzo istotną funkcją integrującą, a ta sprzyja wydajniejszej pracy. W środowisku, w którym panują dobre i czytelne relacje, praca jest postrzegana jako kolektywne dążenie do wspólnego celu. Pełną integrację z grupą buduje się na więziach koleżeńskich, na wymianie doświadczeń, rozmowach znacząco wychodzących poza tematy ściśle zawodowe. To relacje komunikacyjne pozwalają poznać innych i przekształcają się często w trwałe związki, wykraczające poza stosunki czysto zawodowe. Z punktu widzenia architektów, współczesne biurowce mają służyć głównie wzmocnieniu tego, co Taylor nazywa racjonalizmem instrumentalnym. To kolejny, jak się wydaje, przykład merkantylizacji relacji międzypodmiotowych.

Wspomniany Sennett wskazuje na paradoks zawarty w koncepcji zwiększania przeszklonych powierzchni. Z jednej bowiem strony, pracownicy oglądają (podglądają) się, z drugiej, dokonują tego w milczeniu, zatem schodzą się tu dwa aspekty: widzialność (przejrzystość) z izolacją, włączanie i wyłączenie zarazem:

Wzajemna obserwacja nie sprzyja życiu towarzyskiemu, milczenie staje się jedyną formą obrony. Takie biuro bez ścian to apogeum paradoksu widzialności i izolacji, który można także sformułować w odwrotnym porządku. Ludzie są bardziej towarzyscy, gdy oddzielają ich od siebie namacalne bariery, tak jak potrzebują w przestrzeni publicznej określo-

nych miejsc, których jedyną funkcją jest gromadzenie się razem [...] żeby ludzie mogli poczuć chęć do kontaktów towarzyskich, nie mogą być z bliska obserwowani przez innych. Nasilenie intymnego kontaktu osłabia towarzyskość. Oto logika jednej z form biurokratycznej wydajności (Sennett, 2009, s. 31).

Jeżeli prawdą jest, że za współczesnymi formami odnoszenia się ludzi do siebie stoją zunifikowane i zglobalizowane nawyki relacyjne, wykształcone pod wpływem nowych technologii, a co za tym idzie, odmienne od wcześniejszych i tradycyjnych (bezpośrednich), to uprawnioną staje się teza o zglobalizowaniu relacji. Uchwycić to można np. na poziomie codziennego języka nastolatków. Moda na zapożyczenia obcych zwrotów podkreślających stany emocjonalne użytkowników języka z dużą łatwością przenosi się także do słowników starszej generacji, chcącej iść z duchem czasów i być postrzeganą jako rozumiejąca współczesność. Mimo to, wciąż pozostajemy na poziomie komunikacji. Jest to moment, kiedy warto zapytać, czy aktualne relacje zapośredniczone przez techniczne urządzenia pozwalające na kontakty na odległość, wraz z nowym wyrażaniem osobistej ekspresji, nie zmutowały dialogu, sprowadzając go do zglobalizowanej w istocie formy?

Uwzględniając inne tradycje oraz zacierające się różnice kulturowe, na całym świecie relacje międzyludzkie wydają się do siebie podobne. Tam, gdzie to możliwe, relacje typu *face to face* zastępuje się połączeniem internetowym lub telefonicznym. Korzystanie z e-serwisu lub poczty e-mailowej to najczęściej podstawowa forma kontaktu z rzeczywistością, a także pierwszy etap ubiegania się o stanowisko pracy, rzecz mimo wszystko bardzo osobistą i indywidualną. Dopiero wtórną, po odczytaniu wielu wiadomości pocztowych, osoba odpowiedzialna za rekrutację kieruje zaproszenie na rozmowę indywidualną do wybranych, pomijając, rzecz jasna, naiwnie oczekującą informacji zwrotnej większość.

Bibliografia

- Abu-Lughod, J.L. (2005). Comparing Chicago, New York and Los Angeles: Testing Some World Cities Hypotheses. In: P.L. Knox, P.J. Taylor (ed.), *World Cities in a World-System*. Cambridge University Press.
- Austin, J.L. (1993). *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. (B. Chwedeńczuk, tłum.). Warszawa: Wydawnictwo PWN
- Bruce, S. (2006). *Fundamentalizm*. (S. Królak, tłum.). Warszawa: Wydawnictwo SIC.
- Burszta, W.J. (2008). *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*. Warszawa: Wydawnictwo PIW.
- Calhoun, C. (1991). Indirect Relationships and Imagined Communities: Largescale Social Integration and the Transformation of Everyday Life. In: P. Bourdieu, J.S. Coleman (ed.), *Social Theory for a Changing Society*. Boulder CO: Westview Press, Russel Sage Foundation.

- Goffman, E. (1981). *Człowiek w teatrze życia codziennego*. (H. i P. Śpiewakowie, tłum.). Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Hannerz, U. (2006). *Powiązania transnarodowe. Kultura, ludzie, miejsca*. (K. Franek, tłum.). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Narecki, K. (1999). *Logos we wczesnej myśli greckiej*. Lublin: Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- Robertson, R. (1992). *Globalization. Social Theory and Global Culture*. London: Newbury Park Sage.
- Rothenbuhler, E.W. (2003). *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*. (J. Barański, tłum.). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Sassen, S. (2007). *Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy*. (J. Tegnerowicz, tłum.). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Sennett, R. (2006). *Korozja charakteru*. (J. Dzierzgowski, Ł. Mikołajewski, tłum.). Warszawa: Wydawnictwo MUZA.
- Sennett, R. (2009). *Upadek człowieka publicznego*. (H. Jankowska, tłum.). Warszawa: Wydawnictwo MUZA.
- Znanięcki, F. (2011). *Relacje społeczne i role społeczne. Niedokończona socjologia systematyczna*. (E. Hałas, tłum.). Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Virilio, P. (2008). *Prędkość i polityka*. (S. Królak, tłum.). Warszawa: Wydawnictwo SIC.

The globalization of the communication: between dialogue and chaos

Summary

The purpose of this article is a reflection on methodological and substantive suitability of the term "dialogue" as the concept of significant contemporary humanities. We want to make an attempt to answer the question whether using the concept of dialogue, we are able to capture the phenomena in the space of interpersonal communications. Perhaps the notion that does not exhaust the richness of the content of contemporary reality, devalue its scientific value?

In addition, an author interested in the question of whether dialogue as a philosophical problem still remains valid? The question is so reasonable that modern researchers describe the current space of communications, rather than the concept of dialogue are increasingly willing to use words: relationship, interaction or communication. Are these concepts actually revealing more than the concept of "dialogue"?

Keywords: Dialogue, chaos in communication, education.